

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"
dawniej „WIEŚ I DWÓR"

1919

ZESZYT XIII. SIERPIEŃ. Cena zeszytu Mk. 4.—







Treść zeszytu XIII-go.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 SIERPNIA 1919 ROKU. ZESZYT XIII.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

ŚWIĘTO FRANCUSKIE W WARSZAWIE.



Po złożeniu wieńca u stóp pomnika Mickiewicza, minister Pralon przemawia do obecnych.
Fot. St. Brzozowski.



I. Moniuszko. Święcone na kwaterze. (Epoka Królestwa Kongresowego).

Z „Salonu Sztuki" S. Kulikowskiego. Fot. A. Masłowski.

Pułkownik Tupalski.

ZASADY POLSKIEJ KARNOŚCI WOJSKOWEJ.

Garść myśli, kolegom ku rozwadze.

Państwo, jako organizm społeczny winno mieć jako zasadę zabezpieczenie największej sumy moralnego i materjalnego dobrobytu dla obywateli wchodzących w jego skład.

Cel ten może być osiągnięty na drodze kompromisu, czyli umowy, którą jeszcze J. J. Rousseau nazwał kontraktem społecznym — Contract Social.

Tym kontraktem społecznym jest organizacja państw, opierająca się na kompleksie praw, które przysługują obywatelowi i obowiązków, które na nim ciążą.

Widzimy stąd, że w społeczeństwie osiąga się pewne prawa i gwarancje wzamian za przyjęcie na siebie szeregu obowiązków, t. j. następuje pewna wymiana wartości.

W ten sposób idealnie wolni ludzie nie egzystują. W najbardziej swobodnych państwach, jednostka musi zrzec się na rzecz ogółu znacznej części osobistej swobody, wzamian za szereg dogodności, otrzymywanych przez nią od społeczeństwa. Dla osiągnięcia wspólnych celów, dla zabezpieczenia praw jednostki, państwo zmusza drogą moralnego wychowania i nawet represji swoich obywateli do wykonywania szeregu często uciążliwych obowiązków.

Ztąd przymus społeczny jest podwaliną społecznego ustroju niezależnie od jego formy.

A więc karność jest konieczną atrybucją każdego stałego zrzeszenia ludzkiego.

Nie będzie więc zbyt wielkim paradoksem, jeśli powiemy, że cywilizacja wyrosła z karności.

Każde państwo, każdy wolny naród posiada rząd i wojsko.

Rząd, jako organ wykonawczy jest stróżem praw i obowiązków obywateli i rozporządza wojskiem, jako siłą, służącą dla zabezpieczenia państwa na zewnątrz i dającą mu należytą powagę na wewnątrz.

Przeto wojsko, jako miecz narodu, musi być tak zorganizowane, by zawsze i we wszystkich wypadkach rząd mógł liczyć na to, że wojsko wykona jego rozkazy.

Dlatego też wojsko powinno być organizacją apolityczną. Francuzi nazywają swoją armję „wielką niemą“—„la grande muette“, — bo w państwie republikańskiem z silnie rozwiniętem życiem politycznem, jedna armja milczy i pracuje by być zawsze gotową do apelu dla obrony granic od wroga. W obecnej wojnie armja francuska wykazała znakomite zalety organizacyjne i bojowe.

Wprowadzenie polityki do armji wywołuje w niej podział wewnętrzny na wzajemnie zwalczające się partje, zamiast braterstwa, snuje niedowierzanie i nienawiść, otwiera wpływy na armję poszczególnych ugrupowań politycznych i w ten sposób rujnuje spójnię w szeregach, która jest podstawą siły duchowej wojska.

Mówiliśmy już o prawach, któremi państwo zabezpiecza swoich obywatelów i o obowiązkach, które na nich wkłada.

Najcięższym ale i najzaszczytniejszym obowiązkiem obywatela jest służba w wojsku, gdyż ona zmusza go do zrzeczenia się na czas służby szeregu praw, przysługiących każdemu obywatelowi, do bezwzględnego wykonywania szeregu twardych obowiązków i do poświęcenia swego życia dla dobra Ojczyzny.

Wojsko jest instytucją tak starą, jak starem jest społeczeństwo ludzkie.

Pierwotnie wojsko tworzyło się tylko w chwili potrzeby i rozwiązywało się po osiągnięciu zamierzonego celu. Pod broń stawali wszyscy mężczyźni w sile wieku, a nawet kobiety. Z biegiem czasu wojsko staje się organizacją stałą, przechodzi koleje wojsk ochotniczych, najemnych nawet, aż w połowie wieku dziewiętnastego służba wojskowa staje się powinnością każdego zdolnego do noszenia broni obywatela.

I choć społeczeństwo ludzkie przez ten czas zmieniało swój ustrój od despotycznej monarchji do republiki, to struktura wojska pozostała niezmienną przez tysiąclecia.

Wojsko zawsze było rządowe autokratycznie — kierowane jedną wolą i doświadczenie w armji rosyjskiej pokazało, iż wszelkie próby zmian w tym kierunku, wywołują zupełną dezorganizację i bezsilność armji.

Państwo dla zabezpieczenia swojej egzystencji i praw obywateli musi stosować szereg kar, środków represji przeciw osobnikom, wyłamującym się z pod obowiązujących praw, przyczem im większą szkodę społeczną przynosi wykroczenie — tem cięższą karę państwo sprawcy wymierza.

Stosunek kary do przestępstwa reguluje sie przez kodeks karny.

Przyjmując pod uwagę, że wojsko tworzy się dla walki z wrogiem, dla obrony najżywotniejszych interesów państwa, a nawet jego niezależności, i że wszelkie wykroczenia przeciw prawom, obowiązującym w wojsku w czasie pokoju, demoralizują wojsko, a w czasie wojny mogą pociągnąć za sobą niepowetowaną szkodę, — kodeks wojskowy karny nie tylko jest surowszym od takiegoż kodeksu cywilnego, ale obejmuje szereg przestępstw specyficznie wojskowych — których kodeks cywilny nie zna.

Stosowanie kar za wojskowe wykroczenia i przestępstwa odbywa się dwoma drogami — wymierzenie kary za przestępstwa przysługuje sądom wojennym, a za wykroczenia naczelnikom, na mocy przysługującej im władzy dyscyplinarnej.

Kary dyscyplinarne są jednym ze środków pedagogiki wojskowej, mającej na celu wychowanie żołnierza i oficera.

Wychowanie dzieli się na moralne i fizyczne.

Pierwsze z nich ma za zadanie rozwinięcie cnót rycerskich: poświęcenia dla Ojczyzny, honoru żołnierskiego, posłuszeństwa rozkazom naczelników, a drugie rozwój sprawności fizycznej, dającej prócz odporności do zniesienia trudów, przytomność umysłu i zimną krew w niebezpieczeństwie (szczególnie sporty). Wychowanie to odbywa się równolegle z nabywaniem wiadomości i umiejętności fachowych.

Duchowy poziom wojska stanowi czynnik pierwszorzędnej wagi w jego wartości.

W historji wojsk widzimy wyraźnie dwie kategorje — wojska złożone z ludzi wolnych, przejętych duchem miłości Ojczyzny i poświęcenia i wojska złożone z niewolników, sprzęgniętych tylko strachem kary.

Wolni zwyciężali niewolników.

A więc Grecy pod Maratonem, Taboryci w wieku XVI, Francuzi pod Jeną.

Wielką rzeczą w wojsku jest entuzjazm, jednak jeśli nie jest połączony z karnością, to nie daje wyzyskać powodzeń i gaśnie przy niepowodzeniach, wywołując upadek ducha.

Tylko karność i wiara w wodzów daje możność pełnego wyzyskania zwycięstwa i wyjścia z najmniejszemi stratami z porażki.

Tylko karność daje pewność, że dany rozkaz zostanie wykonany i dla tego wychowanie wojskowe winno tak zmienić psychikę żołnierza, i wytworzyć taki stosunek podwładnego do naczelnika, że dany rozkaz wykonywa się automatycznie, prawie podświadomie.

W celu wytworzenia tej psychiki przez tradycję wojskową został ustanowiony szereg zewnętrznych oznak karności, a więc salutowanie, zachowanie wskazanych przez regulamin form i pozycji przy rozmowie podwładnego z naczelnikiem, jednostajność w noszeniu ubioru i t. p.

Jakiemi więc środkami mamy w szeregach polskich wytworzyć niezbędną karność i rozwinąć cnoty rycerskie w oficerze i żołnierzu?

Każdy naród rozwiązuje to zadanie na swój sposób, stosownie do własnej narodowej psychiki.

Niemcy jeszcze dziś utrzymują się przy tradycji Fryderyka II, zawartej w jego aforyzmie, iż „żołnierz powinien bać się kija swego kaprala więcej, niż nieprzyjacielskiej kuli". — Dzieci w szkołach niemieckich są nielitościwie bite, a znęcanie się oficerów i podoficerów nad żołnierzem, znane jest z procesów, które wykazały szereg faktów wprost ohydnych.

Carska metoda w Rosji na zasadzie „divide et impera" starała się oddzielić oficerów chińskim murem od żołnierzy i utrzymać między nimi stosunek pana i chama. W czasie rewolucji zemściło się to na oficerach i armji.

Nie daj Boże, by kto z nas sądził, że karność w polskich szeregach jest powrotem do przedrewolucyjnej rosyjskiej karności.

Byłoby to zbrodnią.

Karność w wojsku polskiem winna wypływać z ducha naszego narodu, z jego wojskowych tradycji i tylko dyscyplinarna ustawa stosowana w polskich formacjach wojskowych, jest wzorowana na takiejże ustawie francuskiej.

Głównemi cechami polskiego narodu są: miłość do Ojczyzny, prawość, rycerskość, gościnność, a więc życzliwość dla ludzi, poczucie godności osobistej, a więc rozwinięta miłość własna, wesołość i grzeczność w obejściu — ta grzeczność, którą nam obcy nieraz wytykali. Grzeczność ta, wytworem „pańskim" — ona cechuje wraz z wyżej wymienionymi przymiotami nasz lud. Warto zwrócić uwagę i na to, że lud nasz posiada, bardzo skąpy słownik połajanek, najczęściej wystarczają mu połajanki o charakterze raczej humorostycznem, jak: „wciorności", „omentra", „sufragan". Nie znamy wcale ohydnych rosyjskich, bluźnierczych włoskich i francuskich i t. d.

Trzeby pamiętać, że karność nie wytwarza się drogą stosowania ustawy dyscyplinarnej, ale jest skutkiem całego kompleksu wewnętrznego życia jednostki wojskowej, opartego na stosunku oficera do żołnierza i wogóle naczelnika do podwładnego.

Jest pewnikiem, że gdzie oficerowie są na swojem miejscu, tam są karni i dzielni żołnierze.

Autorytet oficera i wogóle naczelnika znajduje trwałe oparcie nie w karach dyscyplinarnych, lecz w jego własnych zaletach.

Honor noszenia munduru okupuje się szeregiem obowiązków do spełnienia i twardem życiem żołnierskim. Zaszczytne prawo oficera kształcenia obrońców Ojczyzny robi służbę jego posłannictwem.

Wraz z mundurem pułku, każdy żołnierz w szerokiem znaczeniu tego słowa, nosi na sobie honor tego pułku i musi go nosić niesplamionym.

Wobec swego żołnierza oficer zawsze stoi na świeczniku,—każdy czyn jego jest widocznym, służy jako dobry lub zły przykład.

Będąc wychowawcą żołnierza oficer stale musi mu świecić przykładem dobrego wychowania.

Zmuszony w chwale Ojczyzny wymagać od żołnierza bezwzględnego spełniania obowiązków, oficer musi z całą sumiennością sam spełniać swe obowiązki i być najsurowszym względem siebie.

Rycerskie rzemiosło jest umiejętnością, która ciągle się komplikuje i doskonali, — oficer, który ma uczyć żołnierza, musi sam dobrze umieć swoją sztukę i starać się o rozszerzanie swych wiadomości, bo kto nie idzie naprzód, ten się cofa.

Wobec tego, że rozkaz wydany nie powinien być cofniętym, bo to obniża autorytet naczelnika, wydający rozkaz powinien przedtem go obmyśleć, a zatem wydawać rozkaz jasny, zwięzły i kategoryczny, żeby w nim czuć było całą niezłomność woli. Niechęć wykonania rozkazu lub opór muszą być surowo karane, nie zatrzymując się nawet przed użyciem broni dla złamania oporu. Za skutki wydanego rozkazu całą odpowiedzialność ponosi ten, kto go wydał.

Stosunek oficera do żołnierza i wogóle naczelnika do podwładnego, powinien być oparty nie tylko na stanowczem wymaganiu ścisłego pełnienia obowiązków służby, lecz koniecznie i na serdecznej opiece nad jego zdrowiem moralnem i fizycznem i wygodą.

Gdy żołnierz będzie czuł stałą opiekę nad sobą, opartą nie tylko na obowiązku, lecz i miłości—wytworzy to między oficerem i żołnierzem mocny zespół duchowy, który przetrwa wszelkie próby.

Wojsko jest szkołą charakterów. Nigdzie jak w wojsku nie jest tak koniecznem podporządkowanie woli jednostki — interesowi ogółu. I dlatego dobra szkoła wojskowa rozwija zdolności do poświęcenia się, hart woli, pogardę śmierci i szereg innych cnót społecznych.

I dlatego ci właśnie, co muszą te cnoty przekazać żołnierzowi, muszą je sami w wysokim stopniu posiadać, *bo karność w wojsku rozwija się i utrzymuje nie tyle drogą stosowania kar dyscyplinarnych, ile drogą przykładu z góry.*

Trzeba pamiętać, że kary dyscypiinarne są środkiem wychowawczym, służącym do oddziaływania na oficerów i żołnierzy, popełniających wykroczenie służbowe. Kara ma za zadanie zwrócić uwagę winnego i czasem otoczenia na popełniane wykroczenia i oddziałać na jego psychikę w kierunku dodatnim.

Ztąd wysokość kary musi być ściśle zastosowana, jak do osoby karanego, tak i do warunków, w jakich wykroczenie zostało popełnione, a także należy wziąć pod uwagę, czy w wykro-

czeniu wyczuwa się zła wola, lub tylko niedbalstwo.

Za to samo wykroczenie dla jednego osobnika może być zupełnie wystarczającem lekkie napomnienie i nawet ciężka kara mogłaby na jego psychikę oddziałać ujemnie, to dla drugiego wskazanym będzie w takim samym wypadku areszt.

A więc żeby z korzyśeią stosować kary dyscyplinarne, naczelnik powinien dobrze znać swoich podwładnych, a dla tego często i blizko z nimi obcować i zdobyć sobie ich zaufanie.

Zaufanie zaś i przywiązanie zdobywa się tylko drogą szczerego umiłowania żołnierza, stałej nad nim pracy i poważnego, zawsze zrównoważonego i sprawiedliwego postępowania.

Droga robienia sobie taniej popularności zdawkową serdecznością i zbytnią pobłażliwością bez rzetelnej pracy i opieki nad żołnierzem, nigdy nie osiąga celu i na farbowanych lisach zawsze się poznają.

Oddanie honoru nie jest hołdem, składanym przez młodszego starszemu, ale jest stałym przypomnieniem, że się należy do zaszczytnej organizacji, mającej na celu obronę Ojczyzny.

Tradycyjny polski sposób salutowania jest wyjątkowo szlachetny, bo przykładając palce, złożone jak do przysięgi, do daszka czapki, na której świeci znak Białego Orła — mówi się bez słów: „przysięgliśmy bronić honoru Ojczyzny".

Dlatego też salutowanie winno odbywać się z całą dostojnością i powagą, jak przez oddającego, tak i przez przyjmującego honory i w taki sposób nie tylko nie posiada w sobie nic upokarzającego, ale jest stałym łącznikiem w wielkiem bractwie wojskowym.

Tradycje polskie i właściwości nasze narodowe wyłączają brutalność w obejściu, jak w stosunku naczelnika do podwładnego, tak i w obcowaniu oficerów i żołnierzy. Przy całej stanowczości wymagań służbowych — godność osobista człowieka musi być zawsze stanowczą. Tylko w ten sposób można ducha w wojsku podnieść do wysokiego poziomu.

Mówiliśmy już, że służba wojskowa jest posłannictwem i tylko wtedy, jeśli wszyscy będziemy ją traktowali jako posłannictwo, jako zakon „Białego Orła", staniemy się prawdziwie godnymi oddania krwi naszej z pożytkiem dla Ojczyzny.

Stanisław Wotowski.

Czy wojska pierwszej Rzeczypospolitej francuskiej były karne?

Od XVII wieku, od czasu powiększania się armji stałych, organizacja tych armji, jednolitość wyrobienia, karności, nabrały pierwszorzędnej wagi. Wojska stałe w Europie, szczególniej środkowej i zachodniej, wciąż powiększały się i nie można ich porównywać do dawnych średniowiecznych „chorągwi", „drużyn" z któremi przybywali na pomoc lennicy swoim lennodawcom, książętom, królom.

Do XVII wieku wojska tak zwane królewskie były nieliczne i składały się zwykle z najrozmaitszych żywiołów nawet cudzoziemskiego autoramentu. Wystawienie podówczas bądź chorągwi przez lenników, bądź zaciężnych pułków, było o wiele łatwiejsze, gdy armje składały się z dziesiątków tysięcy, a nie kroci — a o miljonowych wojskach, o uzbrojeniu całych narodów nawet jeszcze nie marzono.

W wiekach średnich męstwo rycerstwa i rycerski sposób walki, zastępowały poniekąd jednolitą stałą dyscyplinę.

Z upadkiem rycerstwa, z upadkiem bohaterskich pojedynków, przeważających częstokroć szalę zwycięstwa, przy stałem powiększaniu się armji i konieczność jej wyszkolenia, wyrobienia a zarazem *karności* i dyscypliny stanęły na pierwszym planie. Męstwo, rycerski heroizm przy zmianie taktyki, rozpowszechnieniu się broni palnej zastąpiła liczba żołnierzy, ale odpowiednio wyćwiczonych. Konieczność zatem przeobrażeń w tworzeniu armji stałych i zakorzenieniu w nich dyscypliny stała się nieunikniona. Pobory do wojska, werbunki przeważnie z krajowców służyły za jądro nowożytnych armji. Zaciężne cudzoziemskie pułki były coraz rzadsze.

Potrzeba karności, dyscypliny już ujawniła się w starożytności u Greków, szczególniej u Rzymian. Świetne zwycięstwa rzymskich legjonów przedewszystkiem przypisać należy ich wyćwiczeniu, jednolitości i karności.

Gdy Rzym zaczął się chylić do upadku, gdy rozluźnienie obyczajów, nie poszanowanie prawa,



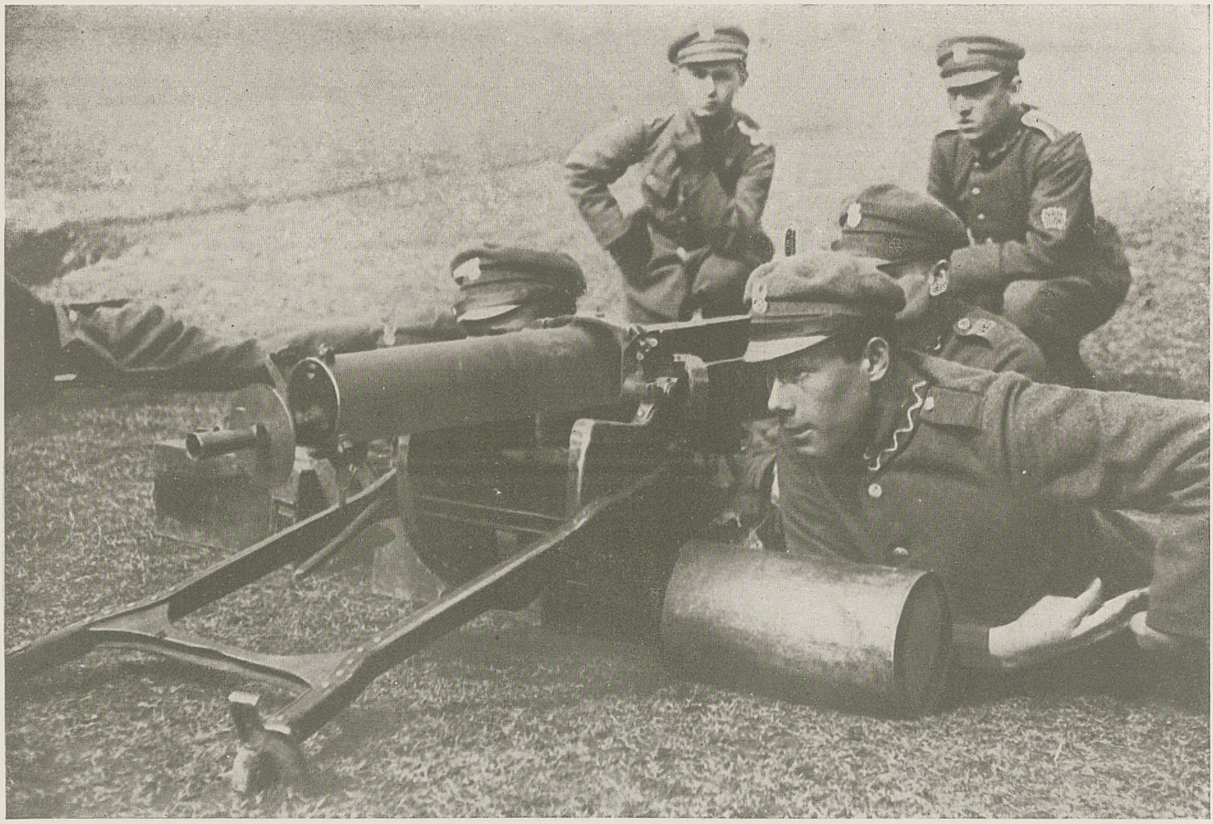
Wojciech Kossak.

Wywiadowca.

Z „Nowego Salonu" Jasielskiego. Fot. A. Masłowski.



Szwoleżerowie na Polesiu wołyńskiem.



Kulomiot przy pracy.

Fot. „Światowid".

zanik cnot obywatelskich, coraz więcej rozprzestrzeniały się, wdarli się w granice państwa dzicy, ale mężni i posłuszni swym wodzom Gallowie, Germanowie i pokonali zwycięskie tyle razy legjony.

Co do potrzeby karności w armji znajdujemy ciekawy i bardzo dobrze napisany artykuł w „Revue des deux Mondes" z ubiegłego roku. Nic dziwnego, że w czasie długoletniej wojny artykuł niemal specjalny, pojawił się w piśmie poświęconem głównie nauce, belletrystyce i ekonomicznym zagadnieniom. Dziś wojskowość i wszystko, co jej dotyczy zajęły miejsce czołowe — jest to objaw zupełnie naturalny i tem więcej zrozumiały, gdy idzie o kwestje pierwszorzędnej wagi. Zaznaczone studjum, którego autorem jest p. L. Madelin nosi tytuł: „Wojska rewolucji i dyscyplina". Studjum to doprowadza nas jednak do pewnego rozczarowania, co do gwałtownego wybuchu zapału, patrjotyzmu, w wojsku pierwszej rewolucji. Przeciwnie widzimy duży upadek ducha, brak męstwa, zupełne rozluźnienie karności i rozpacz z tego powodu wodzów. Ale, co jest nadzwyczaj ważne, że przerażające te objawy stopniowo znikały i stosunkowo w krótkim przeciągu czasu armja pierwszej Rzeczypospolitej przeobrażała się. Wstąpił w nią jakby nowy duch.

Zasłużony organizator wojsk pierwszej Rzeczpospolitej Carnot pisał: „Dyscyplina wyradza sławę żołnierza i siłę wojsk. Ona jest najpewniejszym zadatkiem zwycięstwa". Napoleon w 1807 roku wyraził się: „Nie liczba żołnierzy tworzy siłę armji, ale ich wierność i dobra dyscyplina". Możnaby nawet dodać, że największy zapał ochotniczych oddziałów, składających dorywczo dowody nadzwyczajnego męstwa, nawet bohaterstwa, mogą być pokonane przez przeciwników, niedorównywujących im duchem, poświęceniem, ale posiadających dużo taktycznego wyrobienia i silnie wpojoną dyscyplinę. Czyż nasze patrjotyczne porywy, zacząwszy od konfederacji Barskiej, a skończywszy na powstaniu 1863 r. nie są po części tego dowodem?

W czasie siedmioletniej wojny jedną z przyczyn przewagi wojsk Fryderyka II była żelazna dyscyplina, jaką zaprowadził w swoich pułkach, idąc za przykładem swego ojca. Gdy pruskie wojska zyskiwały coraz więcej wyrobienia, jedności, karności — w wojsku francuskiem doszło do pewnego rozprzężenia, rozluźnienia, co przyczyniło się w znacznaj mierze do tak fatalnie przegranej bitwy pod Rosbach, wygranej przez o wiele mniej licznego przeciwnika. Po tej bitwie Fryderyk II odzywając się sarkastycznie o wodzu armji francuskiej marszałku Soubise, znanym gastronomie, powiedział: „wolę mieć stu szpiegów, wyprzedzających moją armję, aniżeli stu kucharzy na jej tyłach".

Powracając do studjum p. Madelin, widzimy że w przedrewolucyjnem wojsku Ludwika XVI oprócz paru wyborowych pułków, inne nie odznaczały się karnością. Głośny generał Dumouriez, należący do ancien regime, który jednak pozostał w rewolucyjnem wojsku i był jednym z jej głównych wodzów, twierdził: „żołnierz francuski jest bardzo sprytny i trzeba umieć go przekonywać". Gdy go wódz zapozna ze wszystkiemi przeszkodami, niezbędnemi do przezwyciężenia, to myśli tylko o ich przełamaniu i robi sobie z nich igraszkę. Zaskoczony zaś nieprzewidzianemi zupełnie trudnościami, bardzo łatwo zniechęca się, nabiera nieufności i użycie go w jakikolwiek sposób jest prawie niemożliwe."

Rząd rewolucyjny stanął niemniej przed bardzo trudnem zadaniem; jeżeli armja z przed 1789 roku posiadała taktyczne wyrobienie, ale była niedostatecznie karna, to po wybuchu rewolucji doszło w niej do zupełnego rozprzężenia. Już w zaraniu rewolucji żołnierze łączą się z ludem. Generał Kellerman pisał: „linjowym pułkom zawdzięczać należy rewolucję". Bunt 24 czerwca 1789 r. w szeregach francuskich gwardzistów (des gardes françaises) poprzedził wzięcie Bastylji i dodał odwagi tym, co ją oblegali. Nawet dwóch podoficerów tej gwardji Eliè i Hulin (przyszły bardzo surowy generał-gubernator Paryża za Napoleona) stanęli na czele szturmujących.

W latach 1789, 1790, 1791 wojska nieprzyjacielskie mogły z łatwością przekroczyć granice Francji. Zgromadzenie Konstytuanty posiadało zaś tak optymistyczne pokojowe poglądy iż 22 maja 1790 r. ogłoszono w niem uroczyście że: „naród francuski zrzeka się prowadzenia jakiejkolwiek wojny ze zdobywczemi zamiarami" — a pacyfiści dodawali: „Francja rozbrajając się wspaniałomyślnie, wytwarza stały pokój". Mirabeau daremnie wołał, że należy jednak poczekać, aby Europa zapoczątkowała rozbrojenie. Tymczasem w 1791 roku tworzyła się przeciw Francji koalicja i obrona jej granic okazała się niezbędną, pomimo wszelkich rojeń optymistów. Wówczas wyszły na jaw trudności walczenia ze zdemoralizowaną, rozprzężoną armją. W dodatku prawo z 29 października 1790 r. promulgowało że: zasady równości i wolności indywidualnej powinny być ściśle za-

chowane we wszystkich instytucjach. Prawo to dopełniało miary. Nie można się też dziwić iż w ciągu 1791 r. od Besançon do Cahors, od Rennes do Hunnigue i w innych częściach Francji żołnierze wypowiadali posłuszeństwo swoim oficerom.

Rząd francuski rewolucyiny pomimo wypowiadanych haseł stałego pokoju pierwszy wypowiedział wojnę sprzymierzeńcom. Ale gdy 28 kwietnia 1791 r. wojska narodowe weszły do Belgji i znalazły się przed zbitemi szeregami austrjackich pułków, pomimo iż zachowywały postawę tylko obronną, wydarzył się fakt nadzwyczaj smutny, nawet niebywały w francuskiej armji. Cały korpus generała Dillon, ciągnący od Lille do Tournai, na sam widok huzarów austrjackich został zdjęty nieopisaną paniką. Dały się słyszeć krzyki nawołujące do ucieczki i żołnierze drogą ku Lille zaczęli uciekać w nieładzie. Generał, oraz kilku oficerów, usiłujących powstrzymać żołnierzy, zostało przez nich zabitych wystrzałami z palnej broni. Tego samego dnia szedł ze swym oddziałem od Quierain ku Mons generał Biron i musiał się też cofnąć, widząc wahanie swego oddziału. Dragoni zaś rzucili się do bezładnej ucieczki, wołając, jesteśmy zdradzeni. Tchórze widzą zwykle zdradę. Austrjacy na szczęście, zawsze powolni w swem działaniu, nie byli jeszcze do walki przygotowani i nie rzucili się w pogoń za uciekającymi oddziałami. Ale haniebną tą ucieczką ośmieszyły się rewolucyjne wojska i w obozach nieprzyjacielskich szydzono, przekręcając głośne hasło wolności „umrzeć lub zwyciężyć“ na „zwyciężyć lub uciec“ (vaincre ou mourir — vaincre ou courir). Jeden z ambasadorów zagranicznych w Paryżu odezwał się wówczas do ministra Stanów Zjednoczonych: za miesiąc wszystko będzie skończone. Otworzyły się jednak oczy rządowi rewolucyjnemu, zrozumiano nareszcie, że niema wojska o ile ono nie jest *posłuszne i karne*, że należy jaknajprędzej przy pomocy umiejętnej dyscypliny zreorganizować je, a temsamem módz się bronić od naporu nieprzyjaciela. Rozpoczęła się reorganizacja armji i najenergiczniej zajęli się nią generałowie Dumouriez, Custin i Carnot. Carnot, któremu jako organizatorowi tyle zawdzięcza Francja. W różnych pułkach sami żołnierze zrozumieli konieczność szczepienia dyscypliny i posłuszeństwa względem zwierzchników. Komisarzom, przysłanym przez Zgromadzenie Prawodawcze z propozycją, że żołnierze mają wybierać swych dowódców, żołnierze odpowiadali (podług oficjalnego zeznania komisarza Kersaint), że byłoby to największe nieszczęście, jakieby się mogło wydarzyć. Żołnierze — a między nimi było dużo ochotników niedawno przysłanych do pułków, zrozumieli że ojczyzna w niebezpieczeństwie. Jeżeli wojsko było w rozprzężeniu, rozluźnieniu, to powoli powracało do karności i nie można mu było odmówić zapału i patrjotyzmu i tylko dzięki temu patrjotyzmowi przy usilnej pracy oficerów i wodzów dała się przeprowadzić reorganizacja stosunkowo nawet w krótkim przeciągu czasu — i w szeregach powiał nowy duch.

Wojska pierwszej Rzeczypospolitej francuskiej, już w 1792 r. opierają się najeźdźcom, a tegoż roku pod Jemappes zwyciężają i ratują Francję. Wprawdzie w następnym roku przy coraz większym napływie ochotników, przysyłanych przez rząd rewolucyjny z Paryża, nieposłuszeństwo, brak karności znów się silniej objawiły, ale niezadługo dzięki wyrobionym już kierunkom w pułkach, poczucie obowiązku i dyscypliny przeważyły. Rewolucjoniści tak gwałtowni, skrajni, jak Danton, nawet Robespierre doszli do przeświadczenia, że dyscyplina w wojsku jest konieczna.

W sierpniu 1793 r. po rozprawach w Konwencji ciągnących się od 16 do 25 tegoż miesiąca, zapadło postanowienie ogłoszenia dekretu *przywracającego dyscyplinę w wojsku.* W d. 21 grudnia, tegoż roku ogłoszono przez konwencję — a to ogłoszenie było wielkiej wagi, iż: zabronionem jest wszelkim korpusom wojsk Rzeczpospolitej wysyłanie do konwencji deputacji.

Dyscyplina w armji narodowej była oparta na miłości Ojczyzny i zaufaniu do wodzów, a surowość przepisów odnosiła się zarówno do wszystkich stopni, wszelkie zaś przestępstwa miały być karane według przepisów prawa. Względem żołnierzy nie stosowano kar cielesnych, lecz rozbudzano w nich poczucie honoru i patrjotyzmu, lub w danym razie podlegali surowej z szeregów eliminacji. Niezadługo wojska Rzeczypospolitej, chociaż źle odziane, często głodne zaczęły się wyróżniać zapałem, hartem, wytrzymałością i odwagą; 26-go czerwca 1794 r. odnoszą świetne zwycięstwo pod Fleurus — i stają się niejako zarodkiem przyszłych napoleońskich legjonów, których bohaterska epopea rozbrzmiewa po dzień dzisiejszy.

Nasza dzielna, młoda armja od początku swej niedawnej formacji odznacza się patrjotyzmem, zapałem, poczuciem obowiązku, pomimo ciągłych usiłowań komunistów zaszczepienia w niej rozkładowych, trujących pierwiastków — oby taką pozostała, by bronić Polski i jej sławy!

Dr. Władysław Chodecki.

Wychowanie fizyczne młodzieży jako wstęp do wychowania wojskowego.

Oczy całego społeczeństwa polskiego spoczywają obecnie na młodzieży, przyszłości narodu. Oby ona tylko była szlachetna i czysta, zdrowa i silna, aby mogła spełnić te ważne zadania, jakie czekają na nią w odrodzonej Polsce.

Musimy mieć młodzież, jak mówi Goethe, mającą wielkie myśli a czyste serce, młodzież zdolną do poświęceń i gotową umrzeć za ojczyznę! Rozwijanie podniosłych uczuć, siły woli, charakteru i prawidłowy rozwój fizyczny, oto główne zadania wychowania młodzieży naszej. I dzisiaj pod wpływem wielkiej wojny przyszedł okres czasu, który w jasnowidzeniu proroczego natchnienia wywróżył Nietzsche w tych słowach: „I niezadługo zaiste przyjdzie czas, w którym ludzie myśleć będą jedynie o wychowaniu młodzieży.“ I czas ten obecnie nadszedł. Szkoła u nas bardzo jednostronnie zajmowała się tylko kształceniem umysłu; o wychowaniu młodzieży, o harmonijnym rozwoju duszy i ciała, o wyrabianiu siły woli i charakteru, przygotowujących do spełniania zadań życia, nie było mowy. A sama wiedza, bez siły woli, bez charakteru, bez hartu duszy i ciała, jest niczem. W sprawie wychowania młodzieży, rozwijanie siły woli ma takie same wielkie znaczenie, jak i rozwijanie uczuć szlachetnych i podniosłych, i wszczepianie w młodą duszę ukochania ideałów piękna i dobra. Bez należytego rozwinięcia siły woli niema energicznej i systematycznej działalności, nie ma należycie obmyślonego planu, słomiany zapał właściwy nam polakom szybko gaśnie i stoimy bezradni w obec niepowodzeń i trudności życiowych. To uczucie własnej słabości niezaradności wobec wichrów i burz życiowych, to szybkie zniechęcenie do dalszej walki, prowadzą często do *samobójstwa*. Poddajemy się często cudzym prądom myśli, ulegamy fanatykom idei, często szkodliwych dla prawidłowego rozwoju społeczeństwa.

Psychologja narodów już dawno podkreśliła jeden fakt charakterystyczny, cechujący właśnie rasę słowiańską, a jest nim brak siły woli. I dla tego w wychowaniu politycznem młodzieży polskiej szczególniejszą uwagę zwrócić należy na rozwijanie siły woli, na kształcenie charakteru, aby osiągnąć prawdziwą harmonję duszy i przygotowanie do spełniania zadań życia praktycznego. Dzięki temu brakowi silnej woli, nie kończymy rozpoczętego dzieła, lada przeciwność nas zniechęca i rozpoczynamy nowe. A żołnierzowi narażonemu na tyle męki i udręczeń, składającemu życie swoje w ofierze dla obrony ojczyzny, koniecznymi są silna wola, niezłomny charakter i wielki hart duszy. Człowiek musi mieć uczucie swej siły i potęgi, bo inaczej niczego dokazać nie będzie w stanie. Bardzo pożądanem jest kształcenie umysłu, ćwiczenie inteligencji, ale niesłychanie ważniejszem jest wyrabianie siły woli w kierunku spełniania czynów dobrych i podniosłych.

Współczesna szkoła zaniedbywała również i wychowanie cielesne, prawidłowy rozwój młodocianego ustroju, zapominając o tym ważnym fakcie, stwierdzonym przez najnowsze badania naukowe, że rozwój umysłowy i cielesny dziecka idą równolegle, idą ręka w rękę. Słabowite i wątłe dziecko, nie rozwijające się prawidłowo fizycznie, nie zyskujące na wzroście i wadze, nie będzie mogło pracować w szkole, podołać tylu wysiłkom umysłowym i podążać za trudnym często do pojęcia dla młodocianego umysłu, wykładem na-

uczyciela. Pamiętać należy i o tym ważnym fakcie, że młodzież nasza jest bardzo słabowitą, nerwową, a w dodatku skłonną obecnie w wysokim stopniu i do *gruźlicy*. A przecież ta młodzież to materjał na przyszłego żołnierza tak niezbędnego niepodległej Polsce! Nasza młodzież szkolna wygląda tak licho, tak mizernie, jest ponajwiększej części anemiczną, że aż strach bierze spojrzeć na nią. Gdy w roku 1916 „sekcja pomocy dla inteligencji" wysyłała wątłą i słabowitą młodzież na wakacje letnie na wieś, więcej jak połowa dotkniętą była gruźlicą wierzchołków płuc, a większość w wysokim stopniu anemiczną, chudą nad wyraz z wadliwie rozwiniętym układem mięśniowym. Młodzież taka nie może podołać trudom i wysiłkom wojennym, łatwo bardzo ulegnie chorobie i dla tego racjonalne *wychowanie cielesne* trzeba postawić na pierwszym planie. Przy obecnem naszem położeniu jest to rzecz pierwszorzędnej doniosłości dla przyszłości Polski. Dziecko do prawidłowego rozwoju fizycznego, by miało silny układ nerwowy, sprężyste płuca i mocne serce, potrzebuje swobody, świeżego powietrza i ruchu na słońcu, w szmaragdowych gajaeh i lasach budzących zachwyt i radość życia! Bez gier i zabaw ruchowych na wolnem powietrzu, bez natury i zdrowodajnego słońca, dziecko nie rozwinie się prawidłowo, nie będzie przybierać na wzroście i wadze. Ciekawe badania doświadczalne lekarza niemieckiego dra Schmid—Monnard'a wykryły tak interesujący i ważny fakt, że w pierwszym okresie życia szkolnego występuje nawet zmniejszenie się wzrostu i wagi uczniów wskutek unieruchomienia i nieprzyzwyczajenia dziecka do pracy umysłowej. Ćwiczenia fizyczne gry i zabawy ruchowe na świeżem powietrzu, wycieczki górskie, ćwiczą zmysły wzroku i słuchu, wzmacniają płuca, serce i tak wrażliwy u dziecka, bo rozwijający się dopiero układ nerwowy, one krzepią harmonijnie duszę i ciało, bo właściwie wykonywane są *ćwiczeniami duszy;* prawie wszyscy pedagodzy jednogłośnie uznają, że ćwiczenia cielesne wyrabiają charakter i siłę woli, wytrzymałość na trudy i wysiłki, usuwają skutecznie tak szkodliwą przedwczesną dojrzałość i ćwiczą uwagę młodzieży, budząc w końcu podniosłego ducha koleżeńskiego i uczucie dyscypliny, ładu i porządku. Gry i zabawy ruchowe na świeżem powietrzu, wśród pięknej przyrody i lazuru nieba, odciągają młodzież od alkoholu, rozwiązłości i knajpy, budząc odwagę i rycerskiego ducha, tak niezbędnego przyszłemu żołnierzowi, one tworzą podstawę, przyszłego *wychowania wojskowego* i są najdzielniejszą bronią w walce z nerwowością i gruźlicą, tak rozpowszechnionymi obecnie między młodzieżą szkolną. Ćwiczenia fizyczne, gra w piłkę, skakanie, marsze, w lecie pływanie, w zimie ślizgawka, usuwają zniewieściałość i skłonność do katarów i przeziębień, hartują organizm, wytwarzają harmonijny rozwój duszy i ciała. One też zapobiegają skutecznie tak pospolitym u młodzieży szkolnej skrzywieniom kręgosłupa i krótkowzroczności przez patrzenie na odległość. Bladość i anemja ustępują miejsca kwitnącemu wyglądowi, twarz promienieje, oczy wyrażają radość życia, i młoda latorośl przychodzi do przekonania, że prawdziwem źródłem szczęścia i zadowolnienia są ruch i natura. Doskonałe przygotowanie do wychowania wojskowego stanowią *wycieczki piesze* młodzieży szkolnej wzmacniające serce, płuca i układ mięśniowy. Liczne obserwacje wykazały, że przybywa po nich młodzieży na wzroście i wadze, zwiększa się ilość czerwonych ciałek krwi i wygląd staje się kwitnącym. Trzeba tylko zachować właściwą miarę, nie przesadzić w prędkości marszu i wielkości kroków, zwłaszcza przy wycieczkach górskich, by nie zmęczyć zbytnio serca. Najłatwiej wędrować i maszerować w godzinach rannych i dla tego główna działalność musi się odbywać w tych godzinach. Od takich wycieczek należy wyłączyć dzieci słabowite i chore, zwłaszcza na serce i płuca. Do dłuższych, kilkodniowych wycieczek nadają się tylko dzieci, które przekroczyły 12-ty rok życia.

Dla starszej młodzieży lat 18, 19-tu, doskonałem ćwiczeniem jest *fechtunek*. Wzmacnia on nie tylko mięśnie, wpływa pomyślnie na budowę kości i krążenie krwi, ale również zaostrza zmysły, obserwację, uwagę, budzi odwagę i panowanie nad sobą. Fechtunek doskonali ducha i ciało, wytwarza przytomność i zręczność. Tak wszystkie ćwiczenia fizyczne, właściwie prowadzone są jednocześnie ćwiczeniami nerwów i duszy.

Pływanie wywiera wpływ nader korzystny na cały układ mięśniowy, do czego dołącza się jeszcze pożytek z chłodnej kąpieli krzepiącej nerwy. W ostatnich czasach w wielu szkołach na zachodzie wprowadzono naukę pływania. Co się tyczy kąpieli i hartowania młodzieży przez zimną wodę, to należy pamiętać o fakcie stwierdzonym przez liczne obserwacje, że dzieci, zwłaszcza młodsze, nie znoszą zbyt nizkiej temperatury i dla tego forsowne hartowanie jest szkodliwem. I dla tego trzeba zaczynać od wyższych temperatur, 26° —

Z FRONTU.



Generał Listowski (×), dowódca frontu poleskiego, około mostu zburzonego na Bobryku.



Most zburzony na Jasiołdzie.

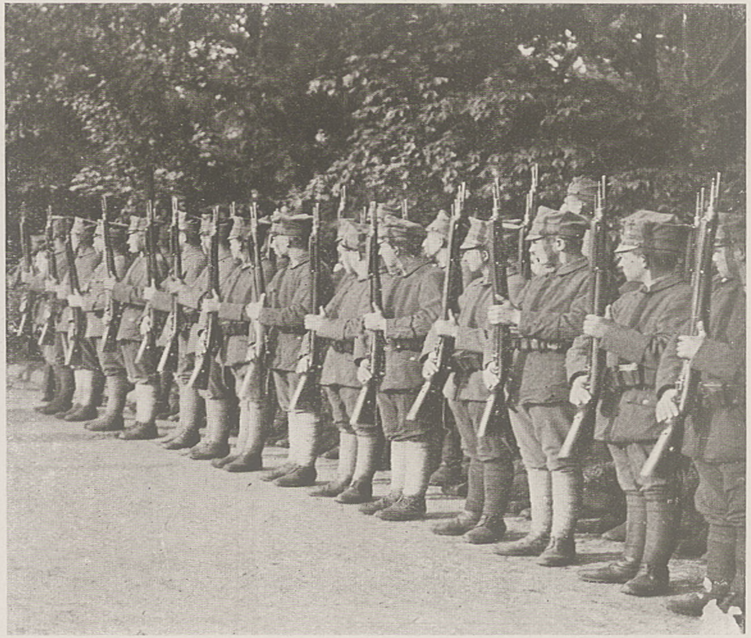
Obok—fotografja przedstawiająca szefa sztabu frontu poleskiego, rotmistrza Grobickiego (×), w otoczeniu oficerów i żołnierzy, w Łunińcu, w godzinę po wyparciu bolszewików.



NASZE WOJSKA WIELKOPOLSKIE.



Szwadron białych ułanów.



Strzelcy „Prezentuj broń!"



Oddział karabinów maszynowych.



Lekka artylerja konna.

Fot. Sekc. N·uk. Głów. Dow. w Poznaniu.

25° C. i stopniowo przechodzić do niższych. Takie hartowanie zniosą nawet anemiczne i nerwowe dzieci i ustrzegą się w przyszłości katarów i przeziębień, co jest tak ważnem dla przyszłego żołnierza. Zmywanie szybkie całego ciała codzień rano ręcznikiem lub gąbką zmaczaną w wodzie chłodnej (w zimie należy wodę tę przygotować już wieczorem, aby przybrała temperaturę pokoju), otarcie grubem prześcieradłem, a potem przechadzka albo gimnastyka aż do zupełnego ogrzania, oto metoda, racjonalnego hartowania, nie odciągająca młodemu ustrojowi zbyt wiele ciepła i nie drażniąca nerwów.

W Austrji w r. 1910 minister obrony krajowej wydał dekret wprowadzający naukę strzelania do szkół średnich, aby w ten sposób przygotowywać młodzież do stanu wojskowego. W ćwiczeniach tych bierze udział tylko młodzież starsza uczęszczająca do 2 klas ostatnich. Nauki udzielają instruktorzy wojskowi zwykle od października do maja w sobotę po obiedzie i to przez 2 godziny. Młodzież wychowywać należy koniecznie w skromności, w poprzestawaniu na małem, bez wszelkich narkotyków, bez alkoholu i tytoniu, wywierających wpływ zabójczy na prawidłowy rozwój fizyczny i umysłowy młodzieży. W zwalczaniu tych nałogów leży wielka wartość moralna człowieka.

Walenty Zieliński, porucznik.

BITWA POD KREWEM.

3)

Z LISTÓW DO ŻONY.

Pozycja w lipcu 1917 r.

(Dokończenie).

O 7-ej wieczorem huragan wybuchów nagle przycichł i w tejże chwili nowy odmienny huragan piekło swe nad niemieckiemi okopami rozwinął.

Stada szrapneli-żórawi wzleciały ku górze. Rwą się obłoczki białe, bronzowe, czerwone... wykwitają na niebie coraz gęściej i niemal łączą się w końcu w jedną złowróżbną chmurę nad pozycjami wroga.

To awangarda szrapneli przed atakiem.

Miał to być jednak fałszywy atak, chodziło bowiem o przekonanie się skąd niemcy zaczną z kulomiotów prażyć, gdy ruszy się piechota. Tym sposobem najlepiej można się przekonać, gdzie są gniazda z kulomiotami i czy dużo jeszcze tych gniazd pozostało.

Niemiec jednak jakby przeczuwał podstęp. Kulomioty milczały. Dopiero gdy wywiadowcy przysunęli się bliżej, kilka kulomiotów zaklekotało i szrapnele rwać się poczęły nad naszemi pozycjami. Na tem fałszywy atak skończył się, szrapnele znów ustąpiły pola bombom i granatom.

O 9-ej ogień przycichł. Znękana ziemia oparami wieczoru chłonęła kurzawę boju i snujący się ostry dym prochu, a człowiek po dniu walki oddychał błogosławieństwem nocy, niepewny jednak co mu jutro w tajemnicy swej przyniesie.

Zmęczenie, spowodowane wytężeniem nerwów, dało mi się dopiero teraz we znaki. Podczas dnia — na zmęczenie czasu nie było.

Z czatowni obserwacyjnej zeszedłem wgłąb okopu, a rozłożywszy sobie szynel na gołych deskach wilgotnej ciemnicy, leżąc ze skurczonemi nogami, ze względu bowiem na miejsce wyciągnąć się było niepodobieństwem, zasnąłem z taką rozkoszą, jakby na posłaniu z puchu w obszernej, pięknej sypialni.

Jakie to szczęście, że człowiek w niektórych okolicznościach bywa tak śmiertelnie zmęczony! Wszystko wówczas, jest wygodne przytulne i miłe.

Około 1-ej po północy wstałem żeby jeszcze trzy godziny, do 4-ej, zanim przyjdzie zmiana, podyżurować, moje zaś miejsce spoczynku w lochu zajął dowódca baterji.

Nocny dyżur na punkcie wymaga wielkiej uwagi. Co chwila należy się spodziewać napaści wywiadowców lub szturmowych oddziałów wroga. Taki niemiecki szturmowiec jest zaopatrzony w ręczne granaty oraz sikawki do oblewania palącemi płynami, uzbrojony w rewolwery, sztylety i pałki.

Cichaczem podpełza do przednich wart i morduje bez wystrzału, pchnięciami sztyletów uderzeniami pałek, a załatwiwszy się w ten sposób, bez hałasu z przedniemi strażami, skrada się dalej w ciemnościach nocy ku obserwatorom i okopom piechoty, czołgając się lub idąc na czworakach, by nie zdradzić swej obecności w świetle zapalającej się rakiety.

Doczołgawszy się niepostrzeżenie do obserwatorów i piechoty, zarzuca ich znienacka ręcznemi granatami, pali żywcem płynami, oblewając ze specjalnych sikawek, a pędząc jak potwór ogniem w ciemnościach ziejący, sieje śmierć i zniszczenie wśród okopów...

Panika tam i dzień sądny! Takie chwile nieraz może nieprzyjaciel wykorzystać do nagłego nocnego ataku i zadania klęski na danym odcinku lub części frontu.

Uwaga więc, czujność i skupienie—oto zalety nocnego obserwatora.

Noc... cisza... od czasu do czasu tylko echem rozlatuje się wśród lasów i wzgórz huk jakiejś niespokojnej armaty, klekot nerwowego kulomiotu, lub trzask bacznego, czasem może przeczulonego nawet karabinu.

Na ciemnem tle nieba wykwitają czarodziejskie kwiaty jasno-niebieskich rakiet, czasami zielony lub czerwony kwiat zapłonie.

Strzela rakieta czarowną smugą ku górze, zapali się kwieciem pod ciemno-szafirową kopułą nieba, czarodziejskim blaskiem obleje okopów czarne wijące się węże i zdradzieckie ciernie drutów kolczastych, zakreśli łuk pod stropem nieba i, kłoniąc się kwieciem ku ziemi, opada, gasnąc w ciemnych falach tajemniczej nocy.

W blasku rakiety zamajaczy nieraz sylweta skradającego się, niby wilk w nocy do wiejskiej zagrody, śmiałka-wywiadowcy. Poczuł światło na grzbiecie, przypadł i przywarował do ziemi, jakby go wcale nie było...

Baczny obserwator wsłuchuje się, co mówi noc na froncie i stara się dostrzedz, co w tajemnicy jej widać.

Obserwator nie jest dyskretnym, dzieli się z ciekawym telefonem wszystkiemi swemi wrażeniami.

Telefon pyta, telefon się niecierpliwi, telefon chciałby wiedzieć... telefon się naprzykrza, telefon jest kapryśny, ba—telefon czasami spazmuje, telefon to nieraz trapiąca życie na froncie histeryczka.

Jakże mi z tą kapryśną histeryczką noc prędko zeszła!

Już świta. Kwiaty rakiet coraz bledsze, zamajaczyły konturami poważne mury zamczyska, wypłynęły z nocnej toni wzgórza i leśne przestrzenie, z kolei wyrastają druty kolczaste i węże okopów—budzi się front, szaro już na świecie—biała mgła ściele się doliną płynącej o kilkaset kroków, cichej, skromnej Krewlanki.

Wtem, jakby na dzień dobry, jakaś niespokojna, niemiecka armata przesłała do stóp naszego okopu błędny, szalony pocisk...

Zatrzęsły się posady okopu, zadrżała czatownia obserwatora, zadzwoniło mi w uszach...

Oj, blisko, blisko...

Nie zdążyłem jeszcze ochłonąć z pierwszego wrażenia, gdy złowrogi szum znów przeszył powietrze... Piorun!.. Trzasło!.. Nadludzka jakaś siła cisnęła mną na ścianę obok schodów do wnętrza okopu... czatownia się zawaliła... wkoło mnie połamane belki i strzaskany beton... nie mogę myśli zebrać... nic nie słyszę, tylko jeszcze coś nie coś widzę... wzrok pijany... zwolna wkoło mnie wirują belki, kręcą się odłamy betonu, coś odwraca, czy też wykręca mnie głową na dół, na bok, układa w dziwne pozycje... Naraz—jasność, jakaś czerwono-pomarańczowa, a w niej zielone wirujące kręgi, z zielonych ciemno-szafirowe ogromne, z nich jeszcze większe — czarne i coraz większe, coraz czarniejsze, zlewające się w jedno... ciemno... głucha noc...

Gdym się ocknął, leżałem już wewnątrz okopu w podziemnym lochu, przy mnie stał dowódca baterji, telefonista i dyżurny wywiadowca.

Pytali o coś... narazie nie zdawałem sobie sprawy o co chodzi...

Wkrótce dopiero zacząłem rozumieć.

Dowódca nachylił się i rzekł do mnie z dobrym uśmiechem:

— Ma pan szczęście...

Spojrzałem pytająco na niego.

— Cała czatownia, gdzie pan siedział, w gruzach. Pocisk rozerwał się na betonie, załamał pokrycie i strzaskał wszystko, odłamki poszły w dół i rozbiły oszalowanie klatki schodowej, tam właśnie gdzieśmy pana znaleźli.

Spojrzałem z pewnem niedowierzaniem na siebie.

Dyżurny wywiadowca zauważył:

— Już my was, panie poruczniku, obejrzeli, ot, Pan Bóg łaskaw, kości i ciało całe, tylko kitel poszarpało wam „oskołkami“ z boku.

Spojrzałem. Rzeczywiście, kurtka na lewym boku była haniebnie rozszarpana. Niewiele brakowało...

A telefonista kiwał, ze zdumieniem, głową:

— Jeden werszek, jeden tylko werszek dalej...

— Która godzina? — pytam.

— Kwadrans na czwartą.

— A kiedy to się stało? — zwracam się do dowódcy.

— Przed piętnastoma minutami — brzmiała odpowiedź.

Zaczynam zdawać sobie sprawę z sytuacji. Tak, przed piętnastoma minutami zajrzała mi w oczy... Nader ciekawe spotkanie...

Przytomność i siły poczynają wracać. Usiadłem. Głowa była ciężka; zdaje się — kontuzja.

Opanowywałem stan mój siłą nerwów.

O wpół do czwartej przyszedł kolega z baterji, żeby mnie zmienić.

Dowódca dał mi, jako opiekuna, wywiadowcę. Trzeba było niezwłocznie wracać na baterję żeby przed czwartą zdążyć, zanim się bój rozpocznie.

Dla zdrowego nie było to trudnem, w stanie jednak w jakim się znajdowałem, nasuwało przecież pewne wątpliwości.

Pozostawać jednak niepodobna, w Imię Boże — naprzód więc!

Mój opiekun był bardzo troskliwy, jak niańka obchodził się ze mną.

Deszcz już od kilki dni padał. Okopy rozmokłe. Chwilami, w niektórych miejscach niepodobieństwem było iść rowami — nóg wyciągnąć z błota nie było można. Wychodziliśmy więc na powierzchnię, ryzykując że nas niemiec „obsypie“.

Droga na baterję jest nader niebezpieczna. Niema schronisk... rowy i czyste pole; już lepiej gdy się do lasu dojdzie, a do lasu jeszcze ze 400 sążni.

Podróż taka denerwuje i męczy. Szumi coś w powietrzu i wyje... pocisk leci... gdzie upadnie?.. zbliża się... już... już... Boże!.. huknęło!.. Chwała Bogu—nie pod nogami, lecz o kilkadziesiąt kroków. I tak wciąż.



... nadludzka jakaś siła cisnęła mną na ścianę obok schodów do wnętrza okopu...
Rys. M. Wisznicki.

To znów zaklekotało, niby kilkanaście bocianów... jakiś rój pszczół zabrzęczał wokoło... Znowu cisza... po chwili znów coś w tym rodzaju.

Żeby choć prędzej do lasu...

Niedługo 4-ta, huragan się rozszaleje.

Dobrnęliśmy w końcu do „ziemi obiecanej“, do lasu. Tu już droga była bezpieczniejsza i równiejsza. Można było iść raźniejszym krokiem. Zawrót głowy i osłabienie członków stop-

niowo ustępowały. Byłem już raźniejszy. Przybyliśmy na baterję, powitani pierwszemi salwami rozpoczynającego się boju.

Znów to samo, co dni poprzednich, znów piekło, ryk i burza ognia.

Dziś — trzeci dzień.

Objąłem posterunek na baterji i wkrótce, w zamęcie bitwy, zapomniałem o katastrofie na punkcie obserwacyjnym i o mojej kontuzji.

Front i życie na pozycji ma to do siebie, że zjada nasze drobne dolegliwości, nietylko fizyczne, lecz nieraz również i moralne; chaos boju zdolen jest pochłonąć — nawet i poważniejsze.

Jutro rano znów pójdę na punkt obserwacyjny. Rad jestem, bo to dzień ciekawy, dzień ataku piechoty, dzień decydujący.

Noc z 8-go na 9-ty była spokojniejsza niż zwykle, tylko raz około północy zaszumiało w powietrzu lekkie stado pocisków, padając o paręset sążni poza baterję. Wybuchy słabe, więc podejrzane. Tak cicho rwą się tylko pociski z gazami trującemi.

Nałożyliśmy maski. Przeciwnik jednak, na szczęście, nie zmniejszył celownika i pociski pękały poza baterją, jak przedtem. Wiatr również nie w naszą stronę, nie poczuliśmy więc miłych perfum, których kilkadziesiąt „flakonów" rzucono ku nam z niemieckich pozycji.

Po paru minutach znów cisza zapanowała i względny spokój do rana.

Przed 4-tą rano, 9 lipca, udałem się na punkt obserwacyjny o własnych siłach, bez opiekuna już i „niańki".

Program dnia nie jest dziś zwykły. O g. 7-ej r. rozpocznie się atak piechoty na niemieckie pozycje.

O g. 4-ej ryknęły przyczajone z nocy baterje, niby lwy, zrywając się do śmiertelnego skoku na upatrzoną ofiarę.

O wpół do szóstej wzmógł się huragan ognia do niebywałego napięcia.

Huk strzałów i wybuchy, szum i świst pocisków, wszystko to zlało się w jeden przepotężny, piekielny akord rozszalałego chaosu ognia.

Pobiegłem myślą na chwilę z punktu obserwacyjnego ku armatom: widzę jak działa naszej baterji, niby czarodziejskie automaty zioną z gardzieli swych piorunami ognia; widzę, jak ludzie niby pomocnicze jakieś maszyny, po strzale przypadają odruchowo do armat, odpadają zaś od nich przed strzałem i znów, i tak wciąż to samo, w tempie szybkiem, w zawrotnym jakimś, rytmicznym jednak tańcu. Widzę, jak działa bez końca toczą się od strzałów, to w tył, to naprzód na swych olbrzymich, zaopatrzonych w „chodaki" kołach.

O wpół do siódmej, jak pod różdżki czarodziejskiej dotknięciem, nagła zmiana: bomby i granaty nie szarpią już ziemi, natomiast w górze chmura wybuchów rozesłała się nad niemieckiemi pozycjami.

Pękają szrapnele, a z chmury pada na ziemię ostry grad kul i odłamków.

Wkrótce piechota pójdzie do ataku...

Siódma. Już poszli...

Ogień szrapneli przeniósł się nieco dalej, dając swoim wolne przejście wśród pozycji przeciwnika.

Dążą śmiało, z brawurą... szturmowe to najdzielniejsze oddziały, za niemi w ślad — pozostałe bataljony. Weszli na pas neutralny, idą dalej... doszli do pierwszej linji nieprzyjacielskich okopów, biorą ją bez oporu, nikogo tam niema...

Idą dalej...

Zaklekotał gdzieś niemiecki kulomiot, potem jeszcze kilka... Niewiele ich pozostało wśród i między obronnemi wzgórzami. Rzadko który siedzi w gnieździe, gniazda kulomiotaczy zniszczone, kryją się więc wśród brózd i wyrw zoranych ogniem artylerji wzgórz i przyległych dolin. Przypadły do ziemi łańcuchy piechoty... leżą wśród pola... Oddziały szturmowe zerwały się jednak wkrótce i biegną naprzód, reszta bataljonów zawahała się i nie uderzyła na drugą linję; poszli niepewnym, niezdecydowanym krokiem. A gdy znów silniej zaklekotały kulomioty—zakołysały się ich łańcuchy i oderwały się stamtąd oddzielne grupy ludzi, niby rozprysłe ogniwa, chyłkiem uciekając z pola.

Klekoczą kulomioty, rwą się już niemieckie bomby i szrapnele, z dalszych mniej zniszczonych pozycji nadsyłane.

Panika owładnęła szeregi... w nieładzie rzucono się do ucieczki.

Hańba batem swym smaga, jak bydło, uciekające bandy żołdactwa.

Śmierć zbiera obfite żniwo.

Gdy oddział idący w porządku do ataku może umiejętnie manewrować, by straty były jaknajmniejsze, bandy dezerterów są celem, ponad który lepszego wyobrazić sobie niepodobna.

Uciekają szeregi... praży nieprzyjaciel ogniem morderczym... koszą kulomioty... jak muchy padają ludzie... tam ktoś na wznak się wali, inny

koziołkuje się po kilkakroć i twarzą w końcu zarył się w ziemię... ktoś padł na drut kolczasty i tak już zawisł na nim wpółprzegięty... inny zwalił się w okop i tylko nogi sterczą ku górze... a dalej, zwolniwszy biegu przyklęknął ktoś, rękami chwyta się powietrza i jak do snu układa się na szmaragdowej miękkiej łące... inni na bok walą się jak kłody... przystanął ktoś nagle w biegu, chwycił się za piersi, zakołysał się i padł jak drzewo podcięte. Jedni już bez ruchu, martwi leżą na ziemi, inni czołgają się w mękach, lub rzucają się w agonji, niektórzy drgają i ciskają się na murawie, jak ryby na brzeg siecią rybaka wyrzucone. Ktoś tam znów na czworakach lezie... ktoś pełznie, jak wielka szaro-zielona liszka po ziemi. Lżej ranni biegną, krwią nieraz brocząc obficie, gdy krew zalewa oczy—rękawem obcierają.

A na polu coraz więcej szarych ruchomych i nieruchomych kupek pozostaje...

Wyraźnie dolatują jęki... *„Towariszczi... towariszczi..."* to znów — *„spasajtie..."* albo *„Gospodi... Gospodi Boże..."* Może tam się nawet zabłąkały gdzie, echem rozpaczy, ofiarnego jęku słowa — „Jezus — Maryja!..."

Uciekają...

Kulomiot kosi, prażą szrapnele... niewielu dobiegło do swoich okopów.

A szturmowe bataljony poszły naprzód, wzięły trzecią linję, choć w tejże trzeciej, ba — nawet i w drugiej linji niektóre wzgórza pozostały jeszcze w ręku wroga, złośliwie odgryzającego się z nich kulomiotami. Dotarły w końcu do lasu poza trzecią linję. Zwycięstwo!

Ale gdzież rezerwy? skąd pomoc?

Dalej już śmiałkom awanturować się nie wolno. Opuścili ich swoi, zdali na łaskę i niełaskę losu.

Zalegli szturmowcy, czekają aż pomoc nadejdzie, żeby dalej w niepowstrzymanym już pochodzie brać lasy, wioski, miasta i w marzeniach swych nie oprzeć się aż — hen — może gdzieś o niemiecką granicę, może o sam Berlin nawet!

A gdy tak leżą pod lasem, snując piękne sny o potędze, komitety żołnierskie, pomijając rozkazy dowództwa, radzą czy posyłać rezerwy... Gdy tam zaległa pod lasem garstka ich bohaterskich braci, oni pod osłoną okopów urządzają mityngi, czy wogóle warto iść naprzód i dochodzą w końcu do wniosku, że *Rossija-matuszka* duża, ziemi nie zbraknie, więc poco się bić o kawałek ziemi przez niemca zagarnięty: „Wziął, tak wziął, Bóg z nim". I postanowili dalej już ofensywy nie prowadzić.

Artylerja przeniosła ogień na las, przygotowuje atak lasu, chce go ułatwić szturmowemu bataljonowi. Lecz cóż poradzi bataljon przeciwko ukrytym niedaleko dywizjom niemieckim?

W takich warunkach lasu brać niepodobna.

Jeszcze nadzieja... Może pójdą? Lecz nikt już na pomoc nie idzie. Artylerja zmienia ogień na zagradzający, bije po lesie, by ochronić szturmowy bataljon od ataku przeważających sił niemieckich, które zorjentowawszy się w sytuacji mogłyby przejść do natarcia.

Południe. Jesteśmy zwycięscami, i nie jesteśmy jednocześnie. Zabraliśmy pozycje — a nie władamy niemi.

Wśród zdobytych pozycji, niby forteczki, kilka wzgórzy pozostało w ręku wroga. A każdego wzgórza broni tylko po kilku śmiałków przy jednym kulomiocie.

W końcu kulomioty niemieckie przestały klekotać, niema do kogo strzelać, nikt do ataku nie idzie, a po polach tarzają się w mękach ranni i leżą zabici; i słychać tylko wśród słabnącego już grzmotu armat, krwawe słowa, pełne jęku, bólu, jakby nabrzmiałe nutą wymówki: *„Towariszczi... toooowariszczi..."*

Złoci wieczór fioletową linję lasu, szmaragdowe, poszarpane łąk kobierce, wzgórza w purpurze skąpane i poranionych murów zamczyska dumne złomy. Ostatniemi promieniami błogosławi zabitych, pociesza rannych i krzepi tych, co mocni duchem a ufni w swe siły i odwagę, tam pod lasem zalegli.

Stopniowo rozpływa się w pomroce las, giną łąki i pola... nikną wzgórza...

Z nastaniem zmierzchu milknie, tłumiony płaszczem nocy, grzmot armat, cisza zalega pole bitwy, a wśród ciszy płyną wciąż, jak przekleństwo, krwawe tony jęku: *„Towariszczi... toooowariszczi..."*

W nocy powrócili śmiałkowie szturmowego bataljonu do swych dawniejszych okopów, niosąc pogardę dla tych, którzy im pomocy nie dali.

Oto epilog kilkodniowego, świetnego, imponującego przygotowania ataku przez artylerję, brawurowego ataku nielicznych śmiałków i... hańbiącej dezercji z pola oraz sromotnych uchwał żołnierskich komitetów, które nie pozwoliły wyzyskać owoców powodzenia, by zamienić je na wawrzyny wielkiego zwycięstwa, które stanowiłoby

punkt zwrotny w toczącej się wojnie, na korzyść dla koalicji.

Na drugi i trzeci dzień po bitwie wciąż jeszcze dolatywały od pola ciągłe jęki i nawoływania rannych. Dostrzedz można było z punktu obserwacyjnego, gołem nawet okiem, jak ruszają się, jak rozpaczliwie rękami dają znać by ich stamtąd zabrano.

Leżą nieszczęśliwi ranni, w trawiącej gorączce wśród trupów, na chłodzie i deszczu, wygłodniali i chorzy... Niejeden lżej ranny, zdołał przyczołgać się do swoich okopów, inni ze strzaskanemi członkami, lub trawiącą ich kulą w piersiach, czołgać się nawet nie mogą.

Jednych w nocy zabrali sanitarjusze, innych nie można było, bo zbyt blisko czyhały niemieckie kulomioty.

Tyle dni leżeć w męczarniach pod gołem niebem bez kropli wody, by ugasić pragnienie w gorączce, tyle dni wśród poczerniałych, cuchnących wkoło trupów...

Jeszcze na siódmy dzień po bitwie, gdy cicha noc w ciemne mgły tajemnie ziemię spowiła, słychać było gdzieś z oddali dolatujący po nocnej rosie, słaby, ginący już ostatnią męczeńską skargą odgłos z pola: „Towariszczi... toooowariszczi..."

Po ostatnich jękach, które gasły jeszcze tej nocy, głucha cisza zaległa już szare, cmentarne, smutne pole...

24 lipca... dwa tygodnie minęło. To okres cały na froncie. Po bitwie — tylko wspomnienie, jak po czemś dawno minionem... tylko przypominają jeszcze jej *teraźniejszość* realne, grozą wstrząsające czarno-sine i szaro-bronzowe plamy porozrzucanych po polach trupów, ohydną wonią zarażających powietrze.

Tylko przypomina jeszcze o tragedji, która się tu niedawno odbyła, dolatujące nocą wycie zgłodniałych bezdomnych psów, które myszkując wśród ścierwa ludzkiego, szarpią trupy i poczerniałe członki ich rozciągają po polu.

Jeden z psów, odgryzioną czarno-bronzową od gniazd z toczącem ją robactwem głowę, przyniósł do naszych okopów.

Pole zgrozy, udręczeń i śmierci!

Ileż jeszcze męczeńskiej podróży wśród takich pól wypadnie nam przebyć... Ileż jeszcze skarg, cierpień i bólu... jak długa krwawa i żałobna czeka nas jeszcze droga i jakież jeszcze cmentarze przed nami...

Patrząc na tę Smutną Kartę, drżącym szeptem ciśnie się na usta pytanie:

Kiedyż nareszcie przez te pola krwawe
Ujrzymy Polskę i naszą Warszawę?...

*

Skończyłem, Mary, moją smutną opowieść, schowaj te listy, odczytam je kiedyś, gdy po dniach burzy nareszcie słońce z poza chmur złotemi promieniami w dzień Wolności i Zwycięstwa u bram nowego Życia Ojczyznę naszą przywita.

KONIEC.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 SIERPNIA 1919 ROKU. № 19.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

Dodatek aktualny.

RATYFIKACJA.

W ostatnich dniach żyliśmy pod znakiem ratyfikacji traktatu pokojowego.

Jakiż to jest ów traktat, co w nim jest dla nas niemiłego, co dotyka naszą ambicję narodową, jako państwa z wielką przeszłością, co uszczupla naszą suwerenność współczesną?

Traktatów właściwie jest dwa: pokojowy z Niemcami i drugi, zawarty między Polską i mocarstwami głównemi *entente'y*.

W pierwszym widnieje plebiscyt na Ślązku Górnym, o czem początkowo nie było mowy. Jestto jednak ustępstwo *sine qua non*, konieczność ze względu na sprawę zawarcia pokoju ogólnego.

Terytorjalnie tracimy niewiele — kilkadziesiąt klm. kw., a zyskujemy narodowo wiele, bowiem po uwzględnieniu zmian ostatecznych, do traktatu wprowadzonych, przybywa nam pokaźna liczba obywateli — polaków.

Drugi traktat, a właściwie znacznie rozszerzony głośny art. 93 pierwszego, posiada zastrzeżenia co do praw mniejszości w Polsce, umiędzynarodowienia żeglugi na Wiśle, wreszcie artykuł o udziale państwa naszego w odpowiedzialności za długi Rosji.

Co do pierwszego punktu, to jak to oświadczył p. prezydent ministrów w swojem przemówieniu w komisji Sejmu Ustawodawczego, wygłoszonem po powrocie z zagranicy, postanowiony on był jeszcze przed zawarciem zawieszenia broni. Na zmiany w tym kierunku, a tem mniej na cofnięcie tego punktu niema już oczywiście, sposobu wpłynąć. Będzie jednak dla nas niewątpliwą satysfakcją, jeżeli uprzytomnimy sobie, że prawa, zawarowane dla mniejszości przez ten traktat napewno dalibyśmy sami. Gdyby traktat nie istniał, Sejm uchwaliłby z pewnością coś pokrewnego, albowiem wszelki ucisk jest zasadniczo obcy narodowi naszemu.

Co do praw językowych i kulturalnych, przyznanych Niemcom u nas, to istotnie dziwnem jest, że praw takich nie zastrzeżono dla Polaków w Niemczech. Tu jednak pocieszać się możemy oświadczeniem Lloyd George'a i Wilsona, że żądanie praw dla nas będzie miało miejsce natychmiast, jak tylko Niemcy zgłoszą się o przyjęcie ich do Ligi narodów.

Kwestję umiędzynarodowienia Wisły takiemi słowami określa prezydent ministrów, w tem samem przemówieniu:

„Akt ten jest bądź co bądź pewnym wyłomem, pewną szczerbą w tem, co nazywa się pospolicie suwerennością państwową. Wprawdzie w istocie rzeczy wszystkie nieomal rzeki świata dostępne są dla międzynarodowej żeglugi. Po Sekwanie, Tamizie, nie mówiąc już o Renie, o Missisipi, po Amazonce i rzece La Plata, pływają statki i stateczki pod rozmaitemi flagami. Ale dotychczas każdemu z państw przysługiwało prawo przerwania, powstrzymania, a nawet zakazu zupełnego takiej żeglugi na wodach doń należących.

Czy z tego zakazu prawnego korzystały, czy nie, to jest rzeczą podrzędną. Fakt jest, że to prawo istnieje. Obecnie nastąpił inny rzeczy porządek. Liga narodów, jak już to oświadczono, ma za zadanie uprawnić i zabezpieczyć międzynarodową żeglugę na wszystkich rzekach, do jakiegokolwiek państwa one należą.

Ustanowiono nowe prawa tu w tej części Europy i od nas rozpoczęto, ale my nie sami jesteśmy. Nie sami, bo nie tylko, że wprowadzono, zastosowano raczej te prawa do Odry, Dunaju, ale też i do Wełtawy, która już od Pragi począwszy, będzie międzynarodową drogą wodną".

Wreszcie co do długu rosyjskiego, to jest to „rzecz niemiła, ale nieunikniona", niemiła zaś co do formy tylko.

Jako konkluzja ogólna wypływa przekonanie, że patrząc na rzeczy realnie, ważąc dokładnie i rozpatrując wszelkie *pro* i *contra*, dochodzimy do wniosku, że Polska zyskuje bardzo wiele, mimo wszystko, co dla nas w traktacie jest niekorzystnego.

Polska niepodległa i wolna, prócz zdobyczy materjalnych zyskuje też wspólność moralną, zbliżenie duchowe z przodującemi cywilizacjami świata.

Pięknem zadokumentowaniem tej naszej wspólności moralnej był dzień 14 lipca w Warszawie. Uroczystą i wzruszającą była chwila, kiedy przedstawiciel Francji składał u stóp pomnika Mickiewicza wieniec, kiedy łączyliśmy się myślą wszyscy z narodami wielkiemi, jako „równi z równymi..."

Oby zbliżenie to stawało się coraz ściślejszem, mocniejszem, i żadne dysonanse nie mąciły przyszłych stosunków.

LEGJA RYCERSKA.

Przez ukazanie się na półkach księgarskich tej książki *), nasze piśmiennictwo wojskowe pozyskało o jedną cenną pracę więcej.

„Legja rycerska" jest to przyczynek do dziejów I-go korpusu polskiego. Autor, jak sam to zresztą zaznaczył w przedmowie, nie pisze historji, a ogranicza się tylko do przeglądu ważniejszych etapów rozwoju tej formacji wojskowej od chwili jej zawiązku aż do dni ostatnich.

Wspomnienia o Legji, oparte na bardzo ścisłym materjale i starannie opracowane, budzą od początku do końca prawdziwe i niesłabnące zainteresowanie, zaś dla uczestników Legji są jednocześnie czemś znacznie więcej — bo pamiątką.

Olechowski, jak zwykle opowiada barwnie, zajmująco, z dokładną znajomością przedmiotu, gdyż sam był w Legji i brał udział w jej kolejach.

Czytając książkę, podziwia się waleczność tej niewielkiej stosunkowo garstki ludzi, której przyświeca blask jednej wielkiej idei, wspólnej wszystkim — miłości ojczyzny.

Książkę Olechowskiego zdobią liczne ilustracje i portrety wybitniejszych postaci z Legji. Strona artystyczna spoczywała w ręku art-mal. M. Wisznickiego.

---

*) Gustaw Olechowski. Legja rycerska. Nakład Kasy Przez. i Pom. Warsz. Pomocn. Księg. Warszawa, 1919 Str. 78.

Naczelny Komitet Organizacyjny „Żołnierza Polskiego".

Pan Minister Spraw Wojskowych, generał-porucznik Leśniewski rozkazem z dnia 13 lipca r. b. № 77, powołał do życia Naczelny Komitet Organizacyjny instytucji o charakterze wojskowo-społecznym p. n. „Żołnierz Polski".

Program rzeczonej instytucji obejmować ma prace wychowawcze oraz troskę o byt żołnierzy podczas służby w wojsku, żołnierzy wysłużonych, oraz przygotowanie młodzieży do służby wojskowej.

Zadaniem „Żołnierza Polskiego", będzie więc:

a) w wojsku: 1) podniesienie ducha moralnego i etycznego przez fachowe, pedagogiczne kierowanie pracy oświatowej –narodowej, 2) praca kulturalno-oświatowa przez podniesienie wiedzy u żołnierzy w ich zawodach cywilnych i 3) troska o byt żołnierski przez urządzanie gospód, dostarczanie środków sportowych i t. p.

b) pośród młodzieży przed służbą wojskową: 1) przygotowanie moralne oraz: 2) fizyczne do służby wojskowej a) przez odpowiedni wpływ na wychowanie b) przez zaznajamianie młodzieży z mustrą, harcerstwem, sportami itp.

c) między byłymi żołnierzami 1) utrzymanie poziomu moralnego oraz 2) zachowanie zdolności fizycznej — a) i b) przez tworzenie związków wojskowych, towarzystw społecznych, strzeleckich i t. p. i 3) troska materjalna przez zorganizowanie Biura Pośrednictwa Pracy dla żołnierzy, którzy odbyli służbę.

Przewodniczącym Komitetu p. Minister mianował gen.-porucznika de Henning Michaelisa, Prezesa Rady Wojskowej, literata i publicystę w dziedzinie wojskowości. Zastępcą przewodniczącego — Artura Oppmana (Or-Ota), literata, poetę i redaktora, i Sekretarzem Generalnym por. Walentego Zielińskiego, oficera do zleceń przy ministrze spraw wojskowych, literata, poetę i redaktora, oraz członkami — z pośród osób wojskowych: podpułk. Szt. Gen. Marjana Kukiela, dowódcę Szkoły Podchorążych i historyka wojskowości polskiej, majora Szt. General. Zbigniewa Kasprzyckiego, adjutanta generalnego przy Naczelnem Dowództwie i kapitana Szt. Gener. Kazimierza Krechowieckiego, Szefa Biura Prezydjalnego przy Ministrze Spraw Wojskowych, i — z pośród osób cywilnych: Zdzisława Dębickiego, literata, poetę i redaktora, Bronisława Gembarzewskiego, Dyrektora Muzeum Narodowego i historyka wojskowości polskiej, i profesora Lucjana Zarzeckiego, uczonego, szefa sekcji pedagogicznej przy departamencie Naukowo-Szkolnym Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Komitetowi służy prawo powoływania podkomisji oraz doradców fachowych.

Jednem z pierwszych zadań Komitetu, w myśl rozkazu p. Ministra Spr. Wojsk., będzie porozumienie się ze wszystkiemi instytucjami i stowarzyszeniami, pracującemi na polu, na którem „Żołnierz Polski" rozwinąć ma swoją działalność i postawienie konkretnego wniosku odnośnie połączenia tych wszystkich czynników lub zogniskowania ich pracy w „Żołnierzu Polskim" w celu uniknięcia rozbieżności roboty w tym kierunku, ukonsolidowania jej i uzgodnienia przez koncentrowanie przy instytucji z ramienia Ministerstwa Spr. Wojskowych, nie naruszając jednocześnie autonomji rzeczonych stowarzyszeń.

Komitet ma opracować i przedstawić p. Ministrowi Spraw Wojskowych projekt Statutu „Żołnierza Polskiego" w celu dalszego skierowania go na drogę ustawodawczą i niezależnie od tego stopniowo rozpoczynać pracę w kierunku zadań i założeń wskazanych w rozkazie.

Naczelny Komitet mieści się w Zamku w biurze Rady Wojskowej.

Ograniczając się na razie do podania powyższej wzmianki, powrócimy w jednym z najbliższych numerów do szerszego omówienia tej tak donioslej sprawy dla całego narodu.

Przegląd ważniejszych wydarzeń.

(W porządku chronologicznym).

Brzmienie ustawy o ratyfikacji traktatu pokojowego, uchwalonej przez niemieckie zgromadzenie narodowe, jest następujące: Art. 1. Wyraża się zgodę na podpisany d. 28 czerwca 1919 r., przez Niemcy i sprzymierzone oraz zjednoczone mocarstwa układ pokojowy, jako też na należny do niego protokół oraz na podpisany w tym samym dniu traktat co do wojskowego obsadzenia obszaru nadreńskiego. Układ pokojowy, protokół i traktat będą niezwłocznie ogłoszone. Art. 2. Ustawa ta wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

—

W połowie zeszłego miesiąca odbył się w Warszawie zjazd polskiej prasy prowincjonalnej, przy bardzo licznym udziale jej przedstawicieli. Przyjęto szereg rezolucji.

—

We wszystkich większych miastach niemieckich mają być ustanowione podkomisje, których zadaniem będzie dopilnować wykonania przez niemców wszystkich warunków traktatu pokojowego.

—

Utworzono komisję, która ma kontrolować siłę liczebną armji niemieckiej w Berlinie i innych miastach Niemiec.

—

Warszawa uroczyście obchodziła dzień francuskiego święta narodowego 14-go lipca.

—

Minister spraw wojskowych gen.-por. Leśniewski przedłożył Sejmowi ustalony przez Radę ministrów projekt ustawy orderu wojskowego „Virtuti



Naczelnik państwa, Komendant Piłsudski, z przedstawicielami władz wojskowych zwiedza w Cytadeli warszawskiej miejsce, gdzie stoi szubienica na której, nie tak dawno jeszcze, tracono „przestępców" politycznych.





Poświęcenie pierwszej ruchomej kantyny żołnierskiej im. p. Paderewskiej. — Obok, fotografja przedstawiająca Prezydenta ministrów, Paderewskiego, wraz z małżonką, na dworcu, oddającego ukłon witającym go owacyjnie tłumom, po powrocie z kongresu pokojowego do Warszawy. Fot. „Światowid."



Otwarcie Domu „Żołnierza Polskiego" w Cytadeli warszawskiej, z generałem de Henning Michaelisem (X) na czele. Fot. St. Brzozowski.



Uroczystość rocznicy Grunwaldu. Msza polowa na placu Saskim w obecności naczelnika państwa, komendanta Piłsudskiego (X), sztabu i przedstawicieli władz.



Naczelnik państwa (1) wraz z ministrem spraw wojskowych (2) po Mszy dąży na defiladę.



Święto francuskie w Warszawie. Minister Pralon (1) i generał Henrys (2) w otoczeniu władz i przedstawicieli społeczeństwa.



Święto francuskie w Warszawie. Generał Billot (X) przemawia w koszarach kompanji zamkowej w obecności ministra spraw wojsk., gen. Leśniewskiego, do przedstawicieli władz wojskowych i reprezentantów społeczeństwa warszawskiego oraz do żołnierzy.

Fot. St. Brzozowski.

militari". Order ma się dzielić na pięć klas: 1) wielki krzyż, 2) krzyż komandorski, 3) krzyż kawalerski, 4) krzyż złoty, 5) krzyż srebrny.

—

D. 15-go lipca odbył się w Belwederze akt wręczenia Naczelnikowi Państwa listów uwierzytelniających przez pierwszego posła nadzwyczajnego i ministra upełnomocnionego Wielkiej Brytanji, p. Percy Wyndham'a.

—

Według „Matin", sekretarz generalny konferencji pokojowej wystosował do delegacji ukraińskiej pismo, w którem powiedziano, że konferencja postanowiła przyznać polakom całą Galicję Wschodnią. Dziennik sądzi, że skutkiem tego będzie wspólna bezpośrednia granica polsko-rumuńska, co utworzy wał przeciwko bolszewizmowi od Bałtyku do morza Czarnego i przyczyni się do utrzymania pokoju w Europie.

—

W Krakowie rozpoczęła swe prace konferencja polsko-czeska.

—

Clemenceau zaofiarował tekę ministra rolnictwa i wyżywienia p. Noulens'owi, na miejsce ustępującego p. Boret'a.

—

Bawi w Warszawie komisja amerykańska dla zbadania stosunków polsko-żydowskich, z p. Morgentauem na czele.

—

Nuncjusz papieski w Warszawie, arcybiskup Achilles Ratti wręczył listy uwierzytelniające Naczelnikowi Państwa w Belwederze.

—

Według doniesień z Wersalu, kierownikiem komisji międzysojuszniczej dla przeprowadzenia głosowania (plebiscytu) na Śląsku Górnym ma być francuz.

—

Dn. 22 lipca o godz. 11-ej przed południem, powrócił z zagranicy p. prezydent ministrów Paderewski z małżonką i zamieszkał w przygotowanych apartamentach w Zamku.

—

Angielska Izba gmin przyjęła bill o układzie pokojowym z Niemcami w trzeciem czytaniu 163 głosami przeciw 4. Izba francuska uchwaliła ratyfikację 289 głosami przeciw 176.

Kalendarzyk wojenny.

11 lipca. — Na froncie poleskim nieprzyjaciel, wyparty z Łunińca, cofał się na wschód. W pościgu zdobyto pod Dawidgródkiem statek pancerny. Stacja i miejscowość Łuniniec są silnie zniszczone.

— Na froncie litewsko-białoruskim w odcinku północnym zachodzono skoncentrowanego w rejonie Czyżna nieprzyjaciela śmiałym wypadem, a rozbiwszy go, zdobyto 18-o centymetrowe działo i 7 karabinów maszynowych, biorąc 100 jeńców.

— Na odcinku rawickim i kępińskim nocą ogień armatni i minowy.

12 lipca. — W Galicji na odcinku Strypy zajęły nasze oddziały brawurowym atakiem Jazłowice. Rozbiwszy nieprzyjaciela wzięto 1000 jeńców, w tem kilku oficerów, baterję z 6 dział, samochód ciężarowy, wielką liczbę karabinów maszynowych i ręcznych oraz wiele taborów.

— Na froncie poleskim, nieprzyjaciel w dalszym ciągu w odwrocie. Atakiem koncentrycznym z 3-ch stron została zajęta Łachwa.

— Na froncie litewsko-białoruskim ataki bolszewickie na północ od Dubrowej (półn.-zachód od Mińska) odparto kontratakiem, przyczem wzięto 100 jeńców i 3 karabiny maszynowe.

Ogólna zdobycz na froncie litewsko-białoruskim od 1-go do 8-go lipca jest następująca: 1,840 jeńców, 42 karabiny maszynowe, 9 dział, w tem 1 ciężkie i liczne tabory.

— Artylerja niemiecka ostrzeliwała silnie Markowo.

13 lipca. — Na południowy wschód od Mołodeczna nieprzyjaciel dalej atakował nasze pozycje wzdłuż linji kolejowej Mołodeczno-Mińsk. Ataki odparto z krwawemi stratami dla nieprzyjaciela. W ciągu 12-go lipca bolszewicy ponowili atak znaczniejszemi siłami wzdłuż linji kolejowej około stacji Olchowicze. Walki w toku.

— Na froncie poleskim w pościgu za cofającym się przeciwnikiem oddziały nasze doszły do linji rzeki Łani.

14 lipca. — Na froncie poleskim kontrataki bolszewickie wzdłuż linji kolejowej Kalinkowicze—Łuniniec odparto.

— Pomiędzy meldowanymi oficerami, wziętymi do niewoli pod Jasłowcem znajduje się cały sztab 15-ej brygady z wyjątkiem dowódcy.

15 lipca. — Na froncie poleskim odparto ataki bolszewickie na linji Luboń-Łachowsk.

— Na froncie galicyjsko-wołyńskim nad Horyniem odparto ataki bolszewickie, zmuszając nieprzyjaciela do cofnięcia się na wschodni brzeg rzeki.

— W Galicji akcja nasza rozwijała się pomyślnie. ***Oddziały nasze zajęły po walce d. 15 lipca rano Tarnopol.*** Zdobycz wielka jeszcze nie obliczona.

— Pod Rawiczami wzmożona działalność artylerji niemieckiej. Zwłaszcza Żołędnice, Zakrzewo i okolice Konarzewa były wieczorem pod silnym ogniem działowym i minowym.

Budgaj i okolicę Kotowskiej ostrzeliwała artylerja niemiecka. Pod Trzema Kamieniami wzięto do niewoli patrol niemjecki.

16 lipca. — Na froncie galicyjsko-wołyńskim po dłuższej przerwie, wywołanej potrzebą dania naszym wojskom wytchnienia, koniecznością przegrupowania i uporządkowania naszych tyłów, rankiem d. 15-go lipca przeszły nasze zwycięskie wojska do dalszych działań.

Nieprzyjaciel, zaskoczony naszym śmiałym nocnym atakiem na Popowce, stawił silny opór, po krótkiej jednak walce musiał się wycofać.

Tarnopol już o godz. 3 rano był w naszych rękach.

Nasze wojska, łamiąc na poszczególnych odcinkach opór nieprzyjaciela, wyparły go na całej linji z zajmowanych dotąd pozycji i osiągnęły wieczorem 15 b. m. oznaczoną im linję, zajmując Trembowlę i Czortków.

Nasze lotne oddziały, przedostawszy się na tyły ukraińskie, szerzyły zamęt i zamieszanie.

Nieprzyjaciel, rzucając przeciw nam świeżo przybyłe siły, usiłował powstrzymać nasze wojska w pościgu, jednakże bezskutecznie.

Nasze wojska parły ukraińców bez wytchnienia, nie dając im czasu na zniszczenie mostów, które w przeważnej części nieuszkodzone, dostały się w nasze ręce.

Rano 16-go ruszyły nasze oddziały w dalszy pościg za nieprzyjacielem.

Dotychczasowa zdobycz wynosi: około 2000 jeńców, w tem kilku oficerów, 4 działa 27 kalib. maszyny, 13 miotaczy min, 550 wagonów i 43 lokomotywy.

17 lipca. — Na froncie litewsko-białoruskim atak bolszewicki na Pierszaje odparto.

— Na froncie galicyjsko-wołyńskim, pościg za nieprzyjacielem doprowadził nas do zajęcia Zbaraża, Skałatu i Zaleszczyk jeszcze w ciągu dnia ubiegłego.

Rano 17 lipca zajęto Husiatyn.

Szybkie tempo naszego pościgu oddało w ręce nasze prawie nieuszkodzone linje kolejowe.

Nieprzyjaciel usiłował bronić przejścia przez Seret w dolnym jego biegu, wprowadzając w bój świeżą brygadę strzelców siczowych, zagrożony jednak naszym oskrzydlającym manewrom, musiał się natychmiast wycofać.

Jeden z bataljonów legjonowych zaatakował około Czortkowa silniejszy dwukrotnie oddział ukraiński i odrzucił go przed front sąsiedniej dywizji, gdzie go w całości wzięto do niewoli.

Nasze straty nieznaczne. Zdobycz dnia wynosi: 1200 jeńców w tem 8 oficerów, 1 działo, kilka karabinów maszynowych, kilkaset karabinów ręcznych, 6 lokomotyw, 84 wagony i materjał telefoniczny.

18 lipca. — Na froncie litewsko-białoruskim w rejonie Sieniawki — na południo-zachód od Klecka — rozbito bolszewickie bandy, rabujące wsie okoliczne. Na odcinku Pierszaja—Radoszkowicze uderzył nieprzyjaciel znaczniejszemi siłami. Ataki zwycięsko odparto, walki w toku.

— Na froncie galicyjsko-wołyńskim 17 lipca wieczorem *osiągnęliśmy linję Zbrucza*, pędząc przed sobą cofających się w nieładzie ukraińców.

Próby nieprzyjaciela, mające na celu opóźnienie naszego pościgu, spełzły na niczem. Ukraińskie kompanje techniczne, przeznaczone do wysadzenia mostów, nie zdołały w większej części swego zadania wypełnić z powodu szybkiego natarcia naszych wojsk.

Przez akcję ostatnich trzech dni *reszta Galicji Wschodniej została uwolniona od wojsk nieprzyjacielskich.*

Ogólna zdobycz za czas od 11 — 17 lipca wynosiła wedle dotychczasowych obliczeń: 6500 jeńców, w tem 65 oficerów, 47 dział, 26 miotaczy min, 105 karabinów maszynowych, kilka tysięcy karabinów ręcznych, 98 wagonów amunicji, 128 wozów taborowych, 2100 wagonów, kilkadziesiąt lokomotyw, kilkanaście automobilów osobowych i ciężarowych i wiele materjału technicznego.

— W Wielkopolsce na całym froncie północnym ożywiona strzelanina.

— Na froncie południowym wieczorem silny ogień armatni i miotaczy min na Żołędnicę i Karolinki.

19 lipca. — Na froncie litewsko-białoruskim ataki nieprzyjacielskie, mające na celu zajęcie Mołodeczna i Wilejki, trwają dalej bez przerwy. Dwukrotny atak bolszewicki, podjęty przeważającemi siłami, został odparty. Tam, gdzie nieprzyjaciel, dzięki swej przewadze, zdołał chwilowo wtargnąć, był brawurowym kontratakiem naszej piechoty natychmiast wyrzucony. Nieprzyjaciel ponowił ataki, w szczególności w okolicach na południe od Radoszkowicz. Walki w toku. Inna grupa nieprzyjacielska podjęła przeważającemi siłami ogólny atak na Wilejkę od strony północno-wschodniej. W okolicy Krzywina — Rzeczki rozwinęły się walki.

— Na froncie poleskim ataki bolszewickie na południo-wschód od Łachwy, wspierane artylerją i statkami opancerzonemi, odparto.

— W Wielkopolsce na froncie północnym w nocy ogień artylerji i miotaczy min na Bąbolin, Truszczyznę, Płonkowo i Broniewo.

20 lipca. — Na froncie litewsko-białoruskim w okolicy na północo-wschód od Wilejki i na odcinku Pierszaje-Radaszkowicze, walka trwa z niesłabnącą siłą w dalszym ciągu. Jednocześnie zaatakował nieprzyjaciel nasze oddziały w rejonie puszczy Nalibockiej i na linji rzeki Uny. Bolszewicy otrzymują świeże posiłki. Zacięte walki w toku.

— Na froncie poleskim nasze oddziały dochodzą do Turowa, leżącego na przedpolu naszych linji obronnych.

— Na froncie galicyjsko-wołyńskim przy oczyszczaniu przez nasze oddziały terenu na zachód od Zbrucza, ujęto jeszcze 1347 jeńców. W nasze ręce wpadł samolot nieprzyjacielski.

21 lipca. — Na froncie litewsko-białoruskim walki i potyczki na całym froncie bolszewickim trwają w dalszym ciągu. Szczególnie ciężkie walki toczyły się na zachód i północ od Radoszkowicz. Wszystkie usiłowania wroga przełamania naszych linji były, dzięki energji dowódców oraz wytrwałości i waleczności naszych oddziałów, udaremnione.

— W Wielkopolsce na froncie północnym ostrzeliwała artylerja niemiecka i miotacze min silnie Płonkówkę i Rojewo.

22 lipca. - Na froncie litewsko-białoruskim intensywność ataków bolszewickich na odcinku Radoszkowicz dnia poprzedniego trochę osłabła. Miejscowe ataki bolszewickie w walce na bagnety odparto z wielkiemi dla nieprzyjaciela stratami. Kontratakiem odrzuciliśmy nieprzyjaciela poza linję Tatary—Puhacze. Na północo-zachód od Wilejki odparto krwawe ataki bolszewickie. Bolszewicy otrzymują w dalszym ciągu posiłki.

— W Wielkopolsce w różnych miejscach ostrzeliwanie artyleryjskie, ogień minowy i działalność patroli niemieckich.

23 lipca. — Na froncie litewsko-białoruskim ataki nieprzyjacielskie, prowadzone w kierunku Bakszty — Borowe i na odcinku Wołócki odparto. Na całym froncie bolszewickim ożywiona działalność artylerji nieprzyjacielskiej i oddziałów wywiadowczych. Bolszewicy wzmacniają swe siły.

24 lipca. — Na froncie litewsko-białoruskim ponowne ataki bolszewickie na linji rzeki Rybczanki i w rejonie na północ od Radoszkowicz odparto. Nasza kontrakcja z odcinka Pierszaje doprowadziła do zajęcia linji Puhacze — Krzywicze i Wielkie — Raków. Na reszcie frontu wzmożona akcja bojowa.

— Na froncie poleskim ataki bolszewickie na odcinku Turowa odparto.

— Na froncie galicyjsko-wołyńskim nasze oddziały pod dowództwem gen. Żygadłowicza po umocnieniu się na linji Antonówka — Dąbrowica *ruszyły d. 20 lipca na Sarny i zdobyły ten węzeł kolejowy.* Ataki bolszewickie mające na celu odbicie Sarn, odparto. Nieprzyjaciel poniósł znaczne straty.

— W Wielkopolsce na froncie południowym na odcinku krotoszyńskim odparto silny atak niemiecki, między Perzycami a Chachalnią.

25 lipca. — Na froncie litewsko-białoruskim walki toczyły się w dalszym ciągu.

26 lipca. — Na froncie litewsko-białoruskim w okręgu Radoszkowicz wzmacnia nieprzyjaciel w dalszym ciągu swe siły posiłkami, nadeszłemi z Mińska.

Nasza kontrakcja na południe od linji Pierszaje — Radoszkowicze rozwija się pomyślnie; po przełamaniu silnego oporu osiągnęły nasze oddziały linję Raków — Girweli- Dubrowa. Pobity nieprzyjaciel wycofał się na Zasław, dokąd ściąga posiłki.

Jednocześnie sforsowały nasze oddziały przejścia przez puszczę Nalibocką i przekroczyły linję Bielica — Naliboki — Terebejna w kierunku Derewny.

Na odcinku Baranowicz przeszedł nieprzyjaciel do ataku. Walka w toku.

— Na froncie poleskim ataki bolszewickie na Turów odparto.

27 lipca. — Na froncie litewsko-białoruskim ataki nieprzyjacielskie na przeprawę przez rzekę Rybczankę koło wsi Słoboda i na nasze linje Kurzenice — Kasuta odparto. Na południe od drogi kolejowej Krasne—Mińsk zajmujemy linję: Suporosna—Słobódka—Dudki—Raków—Dubrowa. Nasze wojska wkroczyły do opuszczonego przez niemców Augustowa.

— Na froncie poleskim, odparto ponowne ataki bolszewików na Turów.

KSIĄŻKI

nadesłane do Redakcji.

Kazimierz Gliński. Bonawentura Dzierdziejewski. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa. Lublin. Łódź. — Kraków: G. Gebethner i Spółka. Str. 378.

M. H. Szpyrkówna. Będziesz maleńką. Nakład j. w. Str. 232.

Dr. Adrjan Divéky. Węgrzy a polacy w XIX stuleciu. Nakład j. w. Str. 211.

Władysław St. Reymont. Za frontem. Nakład j. w. Str. 241.

Zawiadomienie.

Naczelny Redaktor wydawnictw Polsk. Stow. Wyd. „Placówka“, Sekretarz Generalny Naczelnego Komitetu Organizacyjnego instytucji „Żołnierz Polski“, porucznik Walenty Zieliński, wyjechał na czterotygodniowy urlop.

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.

TELEFON 9-87 (wojenny). Po skasowaniu telefonów t. zw. „wojennych“ numer telefonu będzie 70-57.

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.“: **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**

Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

Wykonano w Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.